KULTURA I WYCHOWANIE Warszawa 1939 z.2.

STANISŁAW ŁEMPICKI

POLSKA PIEŚŃ NARODOWA JAKO CZYNNIK WYCHOWAWCZY

Rola wychowawcza pieśni narodowej, patriotycznej — to sprawa przesądzona dawno w sensie pozytywnym przez tych, którzy jej historią lub znaczeniem się zajmowali. Wszystko jedno, czy badali ją ze stanowiska historyczno-literackiego, kulturalnego czy socjologicznego. Inna rzecz, że w rozważaniach na ten temat ograniczano się u nas co najwyżej do jakichś ogólnikowych stwierdzeń lub uwag. Dlatego może nieco dokładniejsze zastanowienie się nad wychowawczą funkcją naszej pieśni narodowej znajdzie usprawiedliwienie w oczach czytelnika.

*

* *

Przez pieśń narodową nie rozumiemy naturalnie całej poezji patriotycznej — a znana była przecież już w starożytności wartość wychowawcza Homera i Wergilego — lecz tylko tę jej część, która naprawdę była pieśnią, tj. była istotnie szeroko rozpowszechniona w śpiewie i muzyce danego narodu. Traktując to zagadnienie na gruncie polskim, szukać musimy pierwiastków wychowawczych i działania wychowawczego najpierw w naszej pieśni rycerskiej (rycersko-szlacheckiej). Na Południu i Zachodzie, w epoce kultury rycerstwa, rola takiej pieśni miała swoją wielką kartę. Życie rycerstwa polskiego, chociaż podciągało się niewątpliwie pod ogólny obyczaj, prawa i kulturę towarzyską rycerstwa zachodniego, było jednak tylko dalekim odblaskiem instytucyj i form na Zachodzie wyprecyzowanych. O pieśniach rycerskich polskich „z czasów Bolesławów" słyszy się niejednokrotnie; fakt ich istnienia poświadczają kronikarze; znane są drobne ich fragmenty, nieraz tylko początkowe wiersze lub bliższe określenia. Katalog pieśniarskich reliktów średniowiecza zestawili dawniejsi i nowsi badacze (Wiszniewski, Maciejowski, Nehring, Brückner, Łoś, Gloger i inni). Mamy świadectwa o popularności tych pieśni; wiemy, że na pieśniach o królach uczono historii narodowej. Ale o wpływie wychowawczym ogółu pieśni rycerskich można by snuć tylko domysły, np. że krzewiły kult bohaterów wojennych (Chrobry, Warneńczyk itd.), podtrzymywały ducha rycersko-chrześcijańskiego itp.

Za wszystkie te braki i niedomówienia starczy atoli jedna niewątpliwa pieśń rycerstwa polskiego, o której roli wychowawczej mówić wolno na pewno. Jest to: Bogurodzica. Była ona prawdziwą „carmen patrium", pieśnią „ojców naszych", katechizmem rycerstwa polskiego

w średniowieczu i na przełomie czasów nowożytnych. Nie darmo Łaski, Taszycki i Herburt kładli ją na czele zbiorów praw polskich, niby pierwszą naszą konstytucję. Była hejnałem (pieśnią poranną) żołnierstwa polskiego, pieśnią przedbitewną, ale zarazem i pieśnią uroczystą, ceremonialną w ważnych chwilach życia publiczno-obywatelskiego. Piotr Cikliński, umieszczając ją na początku swych „*Hymnów na święta Panny Najświętszej*", pisał w 1600 r. o podniosłych tonach „Bogurodzicy":

„Od których — póki w Polszcze uprzejmy
I jeden głos był — Rady i Sejmy,
Szyki i bitwy swe zaczynali
Starzy Polacy, i odnaszali
Skutki szczęśliwe: zgodą rządzona
Słynęła po wszem świecie Korona".

Gdy w drugiej połowie XVI w. „Bogurodzica" zaczynała zanikać, znajdowali się mężowie, którzy czynili znamienne wysiłki dla utrzymania jej popularności (kawaler maltański Bartłomiej Nowodworski, ks. Piotr Skarga, Cikliński, może i Jan Zamoyski). Kawaler Nowodworski, fundator szkół i stypendiów (między innymi „szkół nowodworskich" w Krakowie), kazał wprowadzać ją do szkół polskich, zalecał śpiewanie jej przez młodzież i starszych, przypisując słowom „Bogurodzicy" jakiś dodatni, niemal magiczny wpływ na dusze polskie.

Wartość wychowawcza „Bogurodzicy" w ciągu czasów polegała na tym, że była ona jakby d o k u m e n t e m s t a r e g o p r z y m i e r z a P o l s k i z C h r y s t u s e m i M a t k ą B o ż ą, manifestacją ideologii chrześcijańsko-rycerskiej Polaka. Siła atrakcyjna tekstu tej pieśni jest widoczna; tekst prastary przyciągał do siebie, jak magnes, inne pieśni (które się z nim zrastały) oraz nowe zwrotki o charakterze wyraźnie narodowym (do patronów Polski, modlitwy za króla i Jagiellonów). Sugestia pieśni przekroczyła wielką szramę rozbiorów; do wzoru i miary „Bogurodzicy" przystosowywali swoje utwory, w dobie walk niepodległościowych XIX w., wielcy poeci (Słowacki, Ujejski). W pamiętnikach powstańców 1863 r. spotyka się nieraz wzmianki o śpiewaniu „Bogurodzicy", a dzisiaj w wojsku odrodzonej Rzeczypospolitej pieśń ta została wskrzeszona w śpiewie niektórych pułków na nowo. Niebawem stanie się ona również oficjalnym hejnałem Lwowa, odgrywanym z jego wież kościelnych. W tym wiekowym przetrwaniu tkwi głęboki, chociaż dzisiaj niedostatecznie już uświadomiony, s e n s w y c h o w a w c z y.

Czy podobne fakty dadzą się stwierdzić co do pieśni rycersko-szlacheckich XVI i XVII wieku? Część ich (pieśni i dumy rycerskie XVI w.) zarejestrował i omówił niegdyś pięknie Stan. Windakiewicz; inne trzeba mozolnie wyławiać z ulotnych starodruków i rękopisów. Pieśni tych było

bardzo dużo, a niektóre z nich tak przyjęły się wśród szlacheckiego narodu, tak dalece rozpowszechniły się po dworach, dworkach i miastach, że na ich nutę śpiewano cały szereg innych nowopowstających pieśni (do takich popularnych należały np. pieśń Kochanowskiego o Połocku, pieśń o Chmieleckim, księciu Koreckim, Chodkiewiczu, o Gdańsku, o tyraństwie moskiewskim itp.). Docierała nawet ta pieśń rycersko-szlachecka do ludu wiejskiego, zostawiając do dzisiaj w pieśni ludowej niewątpliwe ślady. Wiele z tych pieśni łączy w sobie charakter epicki z dydaktycznym, promieniuje pewnym sensem moralnym lub wprost kończy się wydźwiękiem pouczającym. Pouczanie to odbywa się dwoma od dawna wypróbowanymi sposobami: albo 1) *per exempla* (przykładem żywym bohaterstwa, opisem życia lub czynu rycerskiego), albo 2) wprost przez pewne adhortacje, skierowane do ogółu. Weźmy pierwszy lepszy utwór z tego gatunku, np. pieśń Kochanowskiego *„Na spustoszenie Podola przez Tatarów"*. Ileż w niej wyrzutów, adhortacyj, złotych myśli, prawie przysłów.

„Wieczna sromota i nienagrodzona szkoda, Polaku!"

„Zetrzyj sen z oczu, a czuj w czas o sobie, cny Lachu!"

„To pan i jadać na śrzebrze godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy".

„Skujmy talerze na talery, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy!"

Wreszcie samo zakończenie, które przestrzega, aby zamiast przysłowia „Polak mądry po szkodzie" nie powstało nowe przysłowie, że Polak „przed szkodą i po szkodzie głupi".

Z tego samego dydaktycznego punktu widzenia byłoby nietrudno analizować może i co drugą rycerską pieśń staropolską. Ten jej swoisty parenetyzm, w którym zamykały się wskazania zasadniczej ideologii szlachecko-rycerskiej lub świeżo zdobyte doświadczeniem nauki — decydował niewątpliwie o pewnej roli wychowawczej tej pieśni. Podobnie pieśni o Chmieleckich, Zamoyskich, Koreckich, Chodkiewiczach, Sobieskich itd. składały się znowu na rodzaj najdawniejszego Plutarcha polskiego w pieśni, zanim go po rozbiorach z całym zastanowieniem zaczął tworzyć J. U. Niemcewicz w swoich „Śpiewach Historycznych".

Pieśń rycerska XVI i XVII w. stawiała niewątpliwie przed oczy społeczeństwa pewien ideał Polaka. Miał on odznaczać się męstwem i odwagą, rycerską walecznością, gotowością do poświęcenia krwi i życia dla ojczyzny, wytrwaniem nawet w ostatecznym niebezpieczeństwie, szlachetnym pragnieniem sławy. Chwaliła Chmieleckiego:

„Szczęśliwieś ty granic bronił,
Mężnie Turki w polach gromił,
Śmiele wielkie kosze znosił...

...Przeciw mnóstwu z tobą Polska
Posyłała małe wojska,
Przecie zawsze przy wygranej
Sławę miała otrzymanej",

i za to obiecywała mu nieśmiertelność:

„Niejeden wiek ni dwa minie,
A twa sława nie zaginie".

Koreckiego Samuela sławi pieśń głosząc:

„Trudno o męża równego od wieka,
Który by się z tak małą liczbą stawił,
Ojczyznę wsławił.

Nie dał się im wziąć sam jeden będący,
Kto się nawinął jak lew szarpający..."

I za to:

„Tego świat późnym opowiadać wszędzie
Potomkom będzie".

Pieśń zaleca rycerzowi polskiemu chrześcijańską pokorę, przeciwstawiając ją pysze krzyżacko-niemieckiej. O pokorze Jagiełły wielokrotnie wspomina *„Pieśń o pruskiej* (grunwaldzkiej) *porażce"*, przypisywana Górnickiemu, kończąc nawet nauką moralną:

„Tak ci Pan Bóg hardość traci,
A pokorę hojnie płaci.
Sprawiedliwość w bitwie może,
Daj tak zawżdy wygrać Boże!"

Podobnie i pod Byczyną:

„Sławny Zamoyski, Szarego cne plemię,
Dumę szaloną uderzył o ziemię,
Pychę niemiecką poraził na głowę
I bystrą mowę".

Batorego znowu wychwala Kochanowski za „ludzkość", która winna być przymiotem rycerza:

„Nie puściłeś wódz gniewowi,
Łaskę-ś nieprzyjacielowi
Uczynił; masz i dzielnością,
Masz już nadeń i ludzkością".

Nie chcemy mnożyć przykładów. Portret duchowy (także i fizyczny) idealnego rycerza polskiego dałby się na podstawie pieśni staropolskiej odtworzyć z całą pewnością.

Dydaktyzmu w tej pieśni nie brak. Nie był to jednak jakiś dydaktyzm obmyślony i wycelowany; w pieśniach tych poetów — nawet mimo znanych dydaktycznych skłonności humanizmu — wyładowywał się przede wszystkim ich poryw epicki czy epicko-liryczny, a nie dydaktyczny. Dydaktyzm tych pieśni nie był programowy, ale przesączał się w pieśń, często mimo woli, z rezerwuaru ustalonych przekonań twórcy, jako odbicie pewnej sfery jego osobowości.

O wychowawczym znaczeniu naszej pieśni narodowej w czasach siły i potęgi dawnej Rzeczypospolitej można zatem mówić raczej w sensie pośrednim. Problem ten ulega zmianie z okresem chylenia się państwa ku zmierzchowi czy upadkowi. Już w czasach zamieszek za króla Michała i ku końcowi rządów Sobieskiego odzywały się nieraz w pieśniach ciekawe akcenty tęsknoty za duchem rycerskim i kawalerskimi cnotami niedawnych przodków. Świadczą o tym np. dwie piękne pieśni z czasów konfederacji gołąbskiej (a nie tyszowieckiej, jak się bezkrytycznie powtarza), tj. pieśń „*Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy upadających ludzi*" oraz pieśń „*Ocknij się Lechu, przerwij sen twardy...*" Jakże znamienne są tam żale:

„Już nie masz dawnych
Kawalerów sławnych...
Gdzie są rycerze,
Bitni żołnierze?
Gdzie ich męstwo i siła?...,

albo:

„Orle Sarmacki, gdzie twe pioruny?
Gdzie są ognistej armaty tony?
Gdzie dawna ochota? gdzie pradziadów cnota?
Gdzie męstwo?

Koreckich nie masz, Czarnieckich mało,
I Chodkiewiczów już nam nie stało.
Rosną Turkom rogi, a Polakom w nogi
Wszedł rozum".

Ale dopiero za Stanisława Augusta, w okresie wielkich reform politycznych i oświatowych, na tle Komisji Edukacyjnej i Sejmu Czteroletniego,

zaczyna się tworzyć w Polsce pieśń narodowa o wyraźnych tendencjach wychowawczych. Jest to nowy aspekt tej pieśni. Zmierza ona bezpośrednio do wychowywania nowego Polaka, do zaszczepienia mu właściwości zatraconych lub nowych, do uformowania w nim pożądanego przez reformatorów światopoglądu obywatelskiego. Pieśń taka nie zawsze bywa owocem natchnienia; jest często pewna sztuczność w jej powstawaniu, tak samo jak pewna umyślność i metoda w jej wprowadzaniu. Dzieje jej stanowią pewien odrębny, specjalny wycinek historii polskiej pieśni narodowej. Racja stanu, racja reformy stała u jej kolebki. Zjawisko to zresztą powtarzalne zwykle w okresach krzepienia się odrodzonych narodów. Narastanie takich tworzonych *ad hoc* dla celów wychowawczych pieśni obserwujemy przecież dzisiaj u wielu narodów; w odrodzonej Polsce mocarstwowej otworzyło się dla nich także wdzięczne pole.

Wracając do pieśni „czasów stanisławowskich", napotykamy tu najpierw Krasickiego „*Hymn do miłości Ojczyzny*". Ze szpalt czasopisma „Monitor" dostaje się ten wiersz, niby fundamentalna dewiza, na drzwi budynku królewskiej Szkoły Rycerskiej w Warszawie, a wszyscy kadeci polscy musieli go umieć i wygłaszać na pamięć. Tendencja wychowawcza była tutaj decydująca nie tyle u autora, co u Czartoryskiego, który — jako komendant Szkoły — pieśń spopularyzował. Podobno była śpiewana już w XVIII wieku. Później, w 1831 r., dorobili do niej muzykę: J. Elsner i W. Sowiński. Odtąd ostała się w śpiewnikach — i dzisiaj jeszcze mogłaby pełnić swoją rolę wychowawczą wśród kadetów i uczniów szkół wolnej ojczyzny.

Jeszcze silniej przejawia się moment wychowawczy, w odniesieniu do całego narodu, w pieśniach, złączonych z Konstytucją 3 Maja. Jest ich spora garść; pisał je Franciszek Karpiński, pisali i bezimienni autorowie, niewątpliwie na polecenie czynników decydujących. Powstawały albo zaraz w 1791 r., albo w pamiętną rocznicę w 1792 r., gdy Warszawa święciła wspaniałym obchodem zeszłoroczne dzieło. W pieśniach tych można odnaleźć wszystkie bez wyjątku konstruktywne elementy Konstytucji, wszystkie jej naczelne hasła ideowe i punkty rzeczowe, które reformatorowie przez pieśń narodową wprowadzić chcieli na stałe w umysły i przywiązanie społeczeństwa. Pieśni modliły się za króla, za rząd, za wojsko, prosiły o praworządność i pokój, o zgodę z sąsiadami, o chleb codzienny dla całego narodu. Znachodzimy w nich takie np. ustępy:

„Błogosław, Panie! i temu Rządowi,
Który złe znosi, a dobre stanowi;
W pracy, gdzie idzie o szczęśliwość ludu,
Niech nie zna trudu.

Męstwu w o j s k n a s z y c h daj ogromne siły,
By sławę Ojców swoich odrodziły,
Niech w nim najezdnik odpór znajdzie wszędzie
W swoim zapędzie".

A inna pieśń kościelno-narodowa zanosiła prośby do Boga:

„Daj użyć, coś dał, w s p o k o j u i z g o d z i e,
Daj d u c h a r a d y i m ę s t w a w narodzie.
Podległość r z ą d n ą, w swobodzie w s t r z y m a ł o ś ć,
W działaniu śmiałość.

Niech łaski Twojej będzie uczestnikiem
K r ó l, R a d n y, R y c e r z, M i e s z c z a n i n z R o l n i k i e m..."

Nowe, nigdy dotąd w szlacheckiej, rozswywolonej Rzeczypospolitej nie słyszane hasła, padały w serca społeczeństwa. Program działania był dobrze obmyślony. W 1792 r., przed obchodem rocznicowym, rozesłano np. po parafiach pieśń, którą lud miał śpiewać we wszystkich świątyniach. W niewielkim utworze widnieją w zwartym ściśle szeregu wszystkie myśli przewodnie reformatorów, wyraźnie nastawione n a c e l w y c h o w a w c z y. Warto pieśń przytoczyć w wyjątkach:

„Boże, Boże nieskończony!
Bądź na wieki uwielbiony!
To ci lud Twój u ołtarza
Dziś potysiącznie powtarza.

Dziś świętym wielbi obchodem
N a r ó d z K r ó l e m, K r ó l z N a r o d e m,
Że nas Twe cudowne dzieło
W r z ę d z i e m o c a r s t w postawiło.

Tobie winien Naród, Boże,
Że r o l n i k spokojnie orze;
Że p r z e m y s ł, h a n d e l i p r a c a
Mieszkańców hojnie zbogaca.

Przez Ciebie R z ą d u o p i e k a,
Baczna na k a ż d e g o człeka,
Na kształt słońca wszystkim świeci,
W s z y s t k i c h ma za swoje dzieci.

Twoim światłem prowadzeni,
W W o j s k o i S k a r b opatrzeni,
Chcemy bronić Twe kościoły
I Ojców naszych popioły.

Przy Tobie, Boże, przy Wierze,
Rycerz domów naszych strzeże
I garnie się do swych znaków
Za Króla, Prawo, Rodaków.

Daj nam jedność, daj nam męstwo,
Daj przy odporze zwycięstwo!
Niech Lud pragnący pokoju
Będzie niezłamany w boju.

Zamierzenia wychowawcze pieśni 3-Majowej z końca XVIII wieku w niewielkim chyba tylko stopniu osiągnęły swój cel. Pieśń ta popadła w niepamięć po rozbiorach państwa. Ale jej hasła naczelne odżyły później w dobie powstania listopadowego w nowej pieśni 3 Maja (o której będzie mowa) i pełniły swą misję pedagogiczną w czasach następnych.

W okresach walk orężnych o wolność i katastrof narodowych nie ma czasu na taką obmyślaną programowość, w jaką działacze Sejmu Wielkiego ujęli swą pieśń propagandowo-wychowawczą. Pieśń narodowa wychowuje wtedy dalej, lecz dzieje się to bardziej spontanicznie, w uzależnieniu nieraz od postulatów wartko płynących zdarzeń. Ale i tutaj pewne świadome działanie nie jest wykluczone. Przypomnijmy np. pieśń Kościuszkowską. Napotykamy w niej po raz pierwszy na tzw. „patriotyczne utwory ludowe" na owe „krakowiaki" czy inne piosenki, niby to pisane przez chłopów, utrzymane w gwarze, dość trafnie oddające psychologię chłopską i grające umiejętnie na strunach duszy chłopskiej. Oto niektóre z nich:

„Dalej, chłopcy, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo",

lub:

„Ja krakowiak, ty krakowiak,
I cóż z tego będzie..."

Przecież pieśni tych nie układali chłopi, ale literaci kościuszkowscy. Cel ich był nie tylko agitacyjny, lecz i wychowawczy. Miały one niejako wychowywać chłopa polskiego na patriotę-obywatela w myśl manifestu połanieckiego Naczelnika, miały go wychowywać do powstania. Wiemy, jak sprawa ta — mimo porywu racławickiego — była trudna i długotrwała. Toteż ta sama myśl odżywa później w analogicznych utworach pseudo-ludowych, czy to z czasów napoleońskich (Gorecki, Woronicz), czy przede wszystkim z czasów powstania listopadowego, które wydaje całą grupę takich mazurów, krakowiaków, kujawiaków itp. Leżała ona również u dna twórczości „krakowiakowej" Edm. Wasilewskiego. Pewna część tych utworów patriotycznych, pisanych dla chłopa polskiego,

weszła istotnie z czasem w repertuar pieśni chaty chłopskiej i spełniła swoje wychowawcze zadanie.

Innym znamiennym przykładem wychowawczego oddziaływania pieśni na szerokie warstwy społeczeństwa mogą być słynne „ś p i e w k i" *„Cudu czyli Krakowiaków i Górali"* Wojciecha Bogusławskiego. Sam utwór wielkiego aktora-patrioty był przygotowaniem nastrojów do powstania kościuszkowskiego; „śpiewki" odgrywały w tym zadaniu rolę szczególnie podatnego instrumentu. Każde ich słowo nabrzmiałe było patriotycznym sensem, nawet zwykła na pozór piosenka erotyczna. Wiadomo, że niektóre z tych śpiewek (kupletów) przypisywano Niemcewiczowi i Kołłątajowi; to znowu utarła się wiadomość, że różni ludzie przynosili Bogusławskiemu przed przedstawieniem nowe, aktualne śpiewki, niby owoce polskiego dnia bieżącego. Jeśli powiedziano, że *„Krakowiacy i Górale"* odegrali względem powstania Kościuszkowskiego podobną rolę, jak *„Wesele Figara"* Beaumarchais'go względem wielkiej rewolucji francuskiej — to właśnie śpiewki-kuplety spełniały to posłannictwo przede wszystkim. Już w okresie kościuszkowskim aktorzy śpiewali różne warianty tych „kupletów"; po rozbiorach przy każdym wystawianiu „Krakowiaków" zmiany takie były dokonywane, a śpiewki, oderwawszy się od właściwego tekstu, ulatywały z teatru i szły w szerokie sfery ludności, jako osobne piosenki, niecące uczucie niepodległości, nawołujące do powstania. Ta wychowawcza wobec całego społeczeństwa działalność „śpiewek" Bogusławskiego ciągnie się od 3 rozbioru, poprzez dobę wojen napoleońskich i tworzenia armii Księstwa Warszawskiego, aż w przeddzień niemal powstania 1830 r., obejmując swoim zasięgiem wszystkie prawie ziemie podzielonej Polski. Śpiewki przedostają się w głąb obyczajowości ludowej, do „wesela krakowskiego" i „kuligu krakowskiego" [1]).

W dobie późniejszej, przed powstaniem listopadowym, uwyraźnia się wychowawcze znaczenie pieśni w k o ł a c h i z w i ą z k a c h m ł o d z i e ż y p o l s k i e j. Można by to nazwać s a m o w y c h o w y w a n i e m się młodzieży przez pieśń. Jak w związkach rewolucyjnych młodzieży niemieckiej czy włoskiej pieśń związkowa miała znaczenie niezwykle ważne, jak „Cześć Sanda" stała się katechizmem „Burschenschaftów" niemieckich, uderzających swymi wpływami z północy (przez Dorpat, Rygę) o Polskę, tak samo Warszawa studencka i Wilno studenckie prowadzą podobną akcję samowychowawczą. W pieśni f i l a r e c k i e j (Mickiewicza, Czeczota, Zana, Odyńca) wypowiedziała się cała filarecka ideologia; w krótkie, gnomiczne hasła i wezwania ujęty został — niby w paragrafy — cały kodeks wiary i postępowania filareckiego, który przez śpiew chóralny,

[1]) Por. wstęp prof. E. Kucharskiego do wydania *„Cudu czyli Krakowiaków i Górali"*, „Pisarze polscy i obcy". Warszawa. Gebethner i Wolff, Nr 6, 1923, s. 127, 145.

tętniący jednym rytmem serc, żywiej i pewniej przenikał w dusze pozyskanych adeptów:

„Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu wieczny ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.

Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę,
Otwórzmy czucia i chęci,
Święte, co tu objawione!

A spośród tych spokojnych przepisów wystrzelało nagle, jak słup podniebny, wezwanie:

„Cyrkla, wagi, miary
Do martwych użyj brył:
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił!"

Ten wychowawczy charakter pieśni filareckiej, wykwitającej wprost z ustaw związkowych i przepisów Zana-przewodnika, traktowano nie tylko na serio, lecz i rygorystycznie. Pieśń przypominała:

„Ale kto w naszym jest gronie,
Niechaj pomni na Ustawy!"

. . . .

„Pomnij na przysięgę swoją",

a Odyniec nawet w żartobliwej *„Pieśni Filaretów"* (*„Precz, precz od nas smutek wszelki"*) napominał:

„Niechaj tylko dusza nasza
Strzeże wiernie praw Tomasza,
I dokoła
Śmiało woła:
Wiwat Tomasz Zan!"

Przykład filaretów można — na podstawie istniejącego materiału pieśniarskiego — rozciągnąć na cały wielki obszar naszych związków młodzieżowych. Czy to będą związki warszawskie przed 1830/31 r., czy późniejsze wileńskie szkolne i kijowskie uniwersyteckie, czy galicyjskie stowarzyszenia i związki tajne, czy wreszcie towarzystwa studentów polskich za granicą, to wszędzie tam, na dużej przestrzeni lat 1820—1863, patriotyczna pieśń związkowa była narzędziem wychowawczym, trafnie wybranym i skutecznie działającym. Urobiły się nawet pewne stałe

typy takiej pieśni młodzieżowo-studenckiej XIX wieku, oparte bądź 1) o formę wierszową i melodię Odyńcowej piosenki *(„Precz, precz od nas smutek wszelki...")*, bądź też 2) o rodzaj wiersza i melodię *„Maliniaka"* Franciszka Kowalskiego z 1831 r. *(„Stańmy, bracia, wraz — ile jest tu nas...")*. Pierwszy typ można by nazwać „p i e ś n i ą p r z y p u h a r z e", drugi (choć i tu o kielichu jest mowa) „pieśnią braterskiego (związkowego) koła". Elementy studencko-burszowskie (kielich, fajki, beztroska, motywy „Gaudeamus") łączyły się w tych utworach z elementami wygnańczo-więziennymi („Choć jesteśmy dzisiaj w kozie" — „Lepiej r a z e m być w niewoli" itd.), ale i z żołnierskimi (wiara w bliską walkę orężną, w pokonanie wroga w polu). Pieśni te, urodzone z filareckiego, a czasem i krzemienieckiego ducha, były przez pół wieku z górą najcelniejszymi podręcznikami nauki o wolności.

Pieśń narodowa wychowywała nas zawsze. Ale najdonioślejsze jej znaczenie pedagogiczne przypada na erę niewoli, tj. na czas po upadku powstania listopadowego, gdy runęły w Królestwie ostatnie zręby własnej państwowości, a na innych terenach resztki autonomii czy swobód. W wychowaniu polskim, które znalazło się teraz na długie lat dziesiątki pod ciążeniem tendencyj wynaradawiających, pieśń narodowa poczęła zyskiwać sobie szczególniejsze stanowisko. Zdawał sobie już dawniej sprawę z jej znaczenia M i c k i e w i c z, wielki znawca i wielbiciel pieśni, szerzący jej kult w swoich dziełach, sam twórca wielu niepospolitych utworów, które pomyślał jako pieśń i które też pieśniami narodowymi się stały [2]). W „Konradzie Wallenrodzie" — rzecz aż nadto dobrze znana — wypowiedział pamiętne słowa o pieśni narodowej jako „arce przymierza między dawnymi i młodszymi laty", strażniczce „narodowego pamiątek kościoła"; sławił jej potęgę, która wizje wspaniałej przeszłości zdolna jest wywołać i dusze ludzkie przetwarzać na miarę wielkości. Teraz, po klęsce 1831 r., pieśń narodowa wchodziła właśnie w tę naznaczoną jej przez Mickiewicza rolę. Otwierały się przed nią wielkie p e r s p e k t y w y w y c h o w a w c z e. Stawała przede wszystkim przed młodymi pokoleniami Polaków wspaniała w swym bogactwie i różnostronności pieśń narodowa 1830/31 roku, która zagarnęła w siebie wszystko, co do owych czasów w pieśni niepodległościowej polskiej było wartościowe i piękne. Wszakże i pieśń Legionów Dąbrowskiego *„Jeszcze Polska nie zginęła"*, chociaż powstała w 1797 r., to jednak dopiero przez rycerzy powstania listopadowego została wydźwignięta jeśli nie do godności hymnu narodowego, to w każdym razie do godności jednej z n a j p i e r w s z y c h p i e ś n i n a r o d o w y c h. Rok 1831 spopularyzował tę arcypieśń naszą i w tekście oryginalnym i w głośnej do dzisiaj przeróbce Stefana Witwickiego *(„Jeszcze Polska nie*

[2]) Por. doskonały artykuł dra Stan. Zetowskiego na ten temat w „Śpiewaku" (Katowice), R. 1934.

zginęła... Co wszczęła rozpacz, to dokona męstwo. Marsz, marsz, Polacy itd."). Pieśń 1830/31 r., o której można powiedzieć, że właściwie położyła fundamenty pod naszą pieśń narodową, była pieśnią o specjalnym charakterze: nie odbiła się jeszcze na jej obliczu niewola, jak na pieśni 1863 r., a nawet na „Chorale" Ujejskiego. Była ona ostatnim, imponującym etapem rycerskiej pieśni narodu polskiego, owianej tchnieniem niedawnej jeszcze wolności i państwowości własnej, mającej poczucie własnej siły, wartości własnej armii; przez jedną noc 29 listopada w pieśni tej naród przygięty, przygnębiony przez Konstantego i carskich czynowników zmienił się w naród zupełnie wolny, szeroko rozpościerający ściśnięte ramiona. W pieśni 1830/31 r. była jedna wspaniała cecha: potężne tchnienie wolności, które musiało działać sugestywnie. Dopiero w Legionach Piłsudskiego spotkamy się z podobnym tchnieniem, choć skala nie od razu będzie ta sama. Którąkolwiek ze znanych pieśni 1830/31 r. weźmiemy pod uwagę: czy pamiętne, zachłyśnięte wolnością i żądzą walki pobudki Rajnolda Suchodolskiego, czy „Warszawiankę" Delavigne'a-Sienkiewicza, czy piorunami brzmiący „Marsz za Bug" S. Goszczyńskiego, czy żołnierskie, obozowe piosenki Fr. Kowalskiego, lub jego i Tetmajera i Pola słoneczne idylle ułańskie, czy poważne pieśni F. Frankowskiego *(Cześć polskiej ziemi, cześć)*, Brodzińskiego, F. S. Dmochowskiego, czy którąś z setek innych — wszędzie uderzy nas ten sam potężny wicher wolności, o silnie rewolucyjnym, także społecznym, podkładzie, wszędzie to samo rasowe żołnierstwo polskie z wszystkimi swymi tradycyjnymi cnotami i całym swoim pięknem. Pieśń ta stała się nie tylko na emigracji, ale przede wszystkim w kraju zasadniczą pożywką dusz i umysłów na długie lata. Wzmagana nowymi zasiłkami z Wielkiej Emigracji (bo poeci-emigranci poczuwali się do tego obowiązku), rozpowszechniana w setkach i tysiącach odpisów, przebiegających wszystkie ziemie polskie, przechowywana troskliwie w sztambuchach, piosennikach i romantycznych „silvae rerum", sycona, jak płomień, śpiewem i muzyką — stała się nauczycielką narodu. Spadały na nią we wszystkich trzech zaborach prześladowania organów nienawistnego rządu. Traktowano wtedy tę pieśń, jak żywego człowieka, jak niebezpiecznego rewolucjonistę, emisariusza, agitatora. Śledzono ją, aresztowano, niemal skazywano na śmierć. Wystarczy przeglądać akta procesów politycznych z lat 1833—1860, aby się przekonać, że w wyrażeniu o „żywym człowieku" nie mieści się żadna przesada. Akta te są przepełnione groźnymi *„corpora delicti"* w postaci piosenników lub luźnych kartek czy arkuszów z pieśniami; obok „podejrzanych" broszur emigracyjnych, wydawnictw Towarzystwa Demokratycznego, Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego Mickiewicza itp. — pieśń narodowa to najcięższe lico oskarżeniowe. Wertując korpus aktów procesów galicyjnych za lat kilka-

dziesiąt, nie znalazłem a n i j e d n e g o fascykułu sądowego bez takich pieśni. Każdy z oskarżonych więźniów stanu — wszystko jedno czy był to hrabia i ziemianin, czy mandatariusz lub kościelny, czy terminator rzemieślniczy, chował troskliwie u siebie piosennik patriotyczny, niby podręcznik patriotyzmu i rewolucyjności. Było w tym coś więcej, niż moda epoki sztambuchów i zbiorków. Istniała też ustalona przez władze zaborcze hierarchia „zbrodniczości" tych pieśni.

Aby uprzytomnić sobie wychowawczą rolę pieśni narodowej w epoce niewoli, począwszy od katastrofy z jesieni 1831 r., spójrzmy choćby pobieżnie na dzieje naszego dzisiejszego hymnu narodowego. Działalność wychowawcza tej pieśni została już uwydatniona (Ign. Chrzanowski). Pieśń ta wychowywała swoimi pierwszymi wierszami: *„Jeszcze Polska nie zginęła — póki my żyjemy* itd.". Ona była najpierwszą z wszystkich pieśni, było „Bogurodzicą" XIX i początków XX wieku; dlatego tylko ona musi na zawsze zostać hymnem państwowym Rzeczypospolitej. Jej rola wychowawcza ma wspaniałą swoją metrykę i genealogię. Żadna inna nasza pieśń narodowa nie była tak rozpowszechniona i nie doczekała się t y l u p r z e r ó b e k; jeśli powiemy, że było ich 5 0 (taki zbiór posiadamy) — to będzie to z pewnością cyfra za mała. Na jej melodię powstała wielka ilość pieśni. I tekst i melodia są uświęcone. Już w latach 1830/31, obok tekstu zasadniczego i tekstu St. Witwickiego, istniała *„Jeszcze Polska..."* akademicko-podchorążowska, matek polskich (Mokronowskiego), dzieci szkolnych polskich, Mazur Skrzyneckiego, „Jeszcze Polska..." St. Jachowicza, wersja lubelska, dalej Śpiew Kawalerii Narodowej itd. itd. Była odmiana krakowska z czasu po 1846 r., odmiany galicyjskie, przeróbki Buszczyńskiego, A. Boruckiego (Mazurek młodzieży), Rodocia, piękne wersje w Legionach Piłsudskiego; były nawet przeróbki groteskowe, skierowane przeciw obojętnym i tchórzom. W 1831 r. pieśń Wybickiego najczęściej prowadziła do ataku, a zawsze (czy w 1848, czy w 1863, czy 1914—1918) wyniesiona była w sercu narodu ponad inne pieśni. Znaczenie jej dla młodzieży polskiej czasu niewoli, w szkołach zaborczych, w czasie obchodów narodowych jest zbyt dobrze znane, by trzeba jeszcze na ten temat rozprawiać.

A czyż nie zasługuje wprost na osobne opracowanie potężna rola pieśni narodowej w dobie tzw. m a n i f e s t a c y j p a t r i o t y c z n y c h w latach 1860—1863, przed powstaniem styczniowym? Tym razem, w dobie najcięższego ucisku, w dobie wzrostu uczuć religijnych, mesjanizmu emigracyjnego, wpływu duchowieństwa itd. wysunęła się na czoło nie pieśń bojowa, wolnościowa 1831 i 1848 r., ale stworzona w międzyczasie i rodząca się w okresie samych manifestacyj, niemal z dnia na dzień — p i e ś ń p a t r i o t y c z n o - r e l i g i j n a. Wtedy to właściwie zrodziła się prawdziwa pieśń *„Boże coś Polskę"* wraz ze swoją nową melodią (wziętą z starego hejnału kościelnego), bo dawna, lojalna, zamówiona przez Konstan-

tego pieśń Felińskiego (wraz z melodią Jana Kaszewskiego), była zupełnie zapomniana, a nowe teksty z 1831 r. nie rozpowszechniły się zbyt szeroko. Za tą pieśnią rozbrzmiewał cały szereg innych, błagalnych, płaczących, buntujących się, przeważnie „unarodowionych" przeróbek z istniejących pieśni kościelnych. Decydował zresztą w tych latach rozkołysanej uczuciowości, szczególnych nastrojów, a nawet pewnej „histerii" męczeńsko-modlitewnej — nie tekst, ale porywająca sugestia nastroju i melodii. Suplikacje *„Święty Boże, święty mocny"* i pieśń *„Serdeczna Matko"* stały się wtedy pełnowartościowymi pieśniami narodowymi i odtąd na zawsze mają szczególny, potężny urok dla Polaka.

Któż zaprzeczy, że te pieśni patriotyczno-kościelne wywierały wtedy niezwykle silny wpływ wychowawczy na duszę i umysł Polaka, szczególnie na młodzież? Wiedzieli o tym doskonale zaborcy, bezwzględnie tępiący tę pieśń. Wiedziały i te czarno-żółte osobistości z episkopatu galicyjskiego (jak np. arcyb. lwowski Wierzchlejski), które prowadziły na życzenie władz całą kampanię przeciwko tym pieśniom, a nie tylko przeciw „Chorałowi" Ujejskiego. W promieniu tej pieśni kościelno-patriotycznej, forsowanej przez odłam patriotyczny duchowieństwa, dorastali przyszli uczestnicy powstania styczniowego, młodzież demokratyczna wszystkich 3 zaborów (przyszli działacze), a z kobiet choćby i lwowskie „Klaudynki".

Na temat wychowawczego pierwiastka, tkwiącego w pieśni narodowej i jego działania w drugiej połowie XIX i początkach XX stulecia można by wypowiedzieć wiele uwag. Łatwo tu niewątpliwie wpaść w ogólnik-komunał, jak zawsze, gdy się mówi o rzeczy bezsprzecznej. Lepiej zostać przy konkretnych przykładach.

Spróbujmy np. uświadomić sobie wielkie znaczenie w omawianym okresie obchodów Konstytucji 3 maja, tego jedynego, dozwolonego np. na terenie galicyjskim, narodowego święta polskiego. Jakże silnie działały w ten dzień na serca młodzieży nie tylko nasze hymny narodowe, ale i jedyna, zachowana przez naród pieśń 3-Majowa (z 1831 r.) Rajnolda Suchodolskiego:

„Witaj Majowa Jutrzenko!
Świeć naszej polskiej krainie!
Uczcimy cię tą piosenką
Przy hulance i przy winie.
    Wiwat Maj, piękny Maj,
    U Polaków błogi raj!

O zorzo Trzeciego Maja!
Pod Twoimi promieniami
Przez armaty Mikołaja
Pójdziem w Litwę z bagnetami.
    Wrogu precz! Wiwat Maj!
    Polski i litewski kraj!

Promień tego wiosennego święta historycznego, promień wielkości minionej padał od tej piosenki nawet na tych, co o „wiekopomnym dziele" z 1791 r. prawie nic nie wiedzieli.

Inne pieśni podtrzymywały w młodzieży kult polskiego wojska, polskiej siły zbrojnej i idei walki orężnej (*„Bracia, do boju nadszedł czas"* — *„Dalej, bracia, do bułata"* — *„Grzmią pod Stoczkiem armaty"* — *„Tysiąc walecznych"* — *„Nasz Chłopicki"* — *„Marsz za Bug"*, czy pieśni z 1863 r.: *„Dalej, bracia, w las"* — *„Hej strzelcy wraz"* — *„W krwawym polu srebrne ptaszę"* — *„Marsz Żuawów"* — *Ostatni Mazur"* itd. itd.). Legenda ułańska czarowała serca młodzieży przy śpiewie takich pieśni, jak: *„Jak to na wojence ładnie"* — *„Tam na błoniu błyszczy kwiecie"* — *„Nie masz pana nad ułana"* — *„Jak wspaniała nasza postać"*, wychowując przyszłych ułanów Beliny i Wąsowicza. Można zaryzykować twierdzenie, że pieśń bojowa polska wychowywała przyszłego legionistę i żołnierza polskiego na równi z „Trylogią" Sienkiewicza. Zasługi jednej i drugiego są niewątpliwe i niewzruszalne; żadne „uczone" wywody sceptyków nic tu nie pomogą.

Płomień żądzy odwetu i nienawiści do ciemiężcy — choć to uczucia wychowawczo niedodatnie (sublimowała je miłość ojczyzny) — syciły pieśni „więzienne" (*„Nie dbam, jaka spadnie kara"*), czy takie, jak *„Polak nie sługa, nie zna co to pany"*, *„Zgasły dla nas nadziei promienie"*, *„Co to za gwar, wesoły car"* (z 1848 r.). Albo niezmiernie popularna „Alpuhara" Mickiewiczowska, z swoją tajemnie ukrytą myślą, śpiewana na pauzach w szkole i na wycieczkach. Inne pieśni przeciwstawiały nienawiści kult bohaterów, opiewając Kościuszkę (*„Patrz Kościuszko"*), Głowackiego (*„Hej tam w karczmie za stołem"*), Kilińskiego, Chłopickiego, Langiewicza itd.; jeszcze inne podkreślały rolę rzemieślnika i chłopa w dziele walki o wolność (*„Bartoszu, Bartoszu"*, *„Gdy naród do boju"*, krakowiaki). Były i takie, co budziły zainteresowanie i miłość do kraju ojczystego (*„Piękna nasza Polska cała"*), pamiątek (krakowiaki), obyczaju staropolskiego (*„Nie tak in illo tempore bywało"*). Niektóre pieśni, dzisiaj rozpowszechnione, poczęły wywierać wpływ stosunkowo późno, dzięki szczególnej okoliczności; tak np. „Warszawianka" działała silnie dopiero od chwili, gdy Wyspiański wywiódł z jej słów i melodii swą potężną tragedię.

W drugiej połowie XIX wieku i w początkach naszego stulecia zaczęły powstawać związki ideowo-wychowawcze. Stwarzają one sobie własny zasób pieśniowy, o wyraźnej tendencji wychowawczej. Wystarczy przeglądnąć śpiewniki sokole, harcerskie, rozpatrzeć się później w repertuarze śpiewaczym Strzelca, Drużyn Strzeleckich, Bartoszowych itd. Moment wychowawczy wybija się w pieśniach tych na pierwsze miejsce; ideologia związków bywa w pieśni niemniej wyraźna, niż niegdyś u Promienistych i Filaretów. Każdy z tych nowych związków-towarzystw pragnie wycho-

wywać dla siebie; pieśni są tworzone celowo, z uprzednim programem, toteż nie zawsze są artystycznie udane.

Weźmy pieśni Sokolstwa polskiego. Było ich w latach 1870—1914 bardzo dużo, bo prócz hymnów i marszów ogólno-sokolich, poszczególne dzielnice i gniazda tworzyły pieśni własne (małopolskie, wielkopolskie, z okazji zjazdów, marsz sokołów bukowińskich, krakowskich, sądeckich itp.). Strona muzykalna, typ utworu były tu czynnikiem różnicującym, gdyż ideologia wychowawcza jest zawsze ta sama, związana z naczelnymi hasłami związku. Najpierw: *„w silnym ciele — silny duch“* (rzymskie: *„mens sana in corpore sano“)*, później w miarę rozszerzania się kręgów ideologicznych: *„wolność — niepodległość“*. Najbardziej popularny *„Marsz Sokołów“* starego demokraty Jana Lama (do muzyki Wilh. Czerwieńskiego), marsz, który zrodził się wkrótce po stworzeniu macierzystego gniazda lwowskiego, nawoływał:

„Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat,
Na nowe on życia koleje
Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad,
I duch i ciało w nim mdleje.
    Hej bracia, Sokoły! dodajmy mu sił,
    By ruchu zapragnął, by powstał i żył!

Pieśń ta, artystycznie niebardzo wartościowa, dziwnym trafem, jedna z wszystkich sokolich, stała się pieśnią ogólnonarodową. Na przełomie XIX i XX stulecia śpiew jej ożywiał codziennie sale i boiska galicyjskiej szkoły. Już od najniższych klas szkoły powszechnej uczyła się młodzież spod zaboru, że:

„Tam tylko potężnym i twórczym jest ruch,
Gdzie wola — silne ma ramię",

i że:

„Nie złamie nas tucza, nie strwoży nas grzmot,
Gdy woli siła posłucha".

Inne pieśni sokole przemawiały bardziej wyraźnie:

„W silnym ciele silny duch,
Tak silnymi nasze czyny,
W o l n o ś ć to jest sztandar nasz,
N i e p o d l e g ł o ś ć cel jedyny",

albo:

„Silni ciałem, silni duchem",
Oto treść „Sokoła" —
Powiązani serc łańcuchem,
Nie ugniemy czoła!
. . . .

Serce szczere, sił potęga,
W piersiach Bóg i wiara!
Myśl, co nieba lotem sięga,
A sukmana szara...
. . . .
Poruszymy z posad ziemię
Młodych piersi siłą
I zbudzimy Lecha plemię,
Co śpi pod mogiłą". Itd.

Sokolstwo zaczęło uważać się za „zakon" i w tym zakonie, wedle jego reguły, chciało wychowywać:

„Sokolstwo — to wiara, braterstwo i hart,
Sokolstwo — to znamię z a k o n u,
Druhowie! ten tylko uznania jest wart,
Kto wytrwał w z a k o n i e do zgonu".

W umysły społeczeństwa wsączała się przez te pieśni wiara w konieczność fizycznego i duchowego odrodzenia narodu, w konieczność jedności narodowej poprzez granice zaborów i poprzez różnice warstw społecznych, wiara w wartość i doniosłość dla przyszłości takich haseł, jak „społem" czy „hej ramię do ramienia".

Z ideologii sokolstwa wyrosła w znacznej mierze w latach 1910/11 ideologia h a r c e r s t w a p o l s k i e g o, które, mimo zasadniczego oparcia się o wskazania skautingu Baden Powella, zdobyło się wkrótce na wypracowanie własnych, z tradycji, z ducha i położenia narodowego wysnutych kanonów wychowawczych. Pieśń harcerska była w tym wychowawstwie ważnym czynnikiem. Zalecała nie tylko wyrabianie sił fizycznych, sprawności, bystrości oraz wykuwanie charakterów wedle ogólnego, międzynarodowego kodeksu harcerskiego; wprzęgała równocześnie tysiące młodych dusz w służbę Polski, ukazywała wielkość polskiej sprawy, uczyła bezwzględnej ofiary i poświęcenia, przygotowywała przyszłych żołnierzy odradzającej się ojczyzny:

„Wszystko co nasze Polsce oddamy,
W n i e j t y l k o ż y c i e, w i ę c i d z i e m ż y ć.
Świty się bielą, zerwiem kajdany,
Rozkaz wydany: „Wstań! w słońce idź!"
R a m i ę p r ę ż,
S ł a b o ś ć k r u s z,
D u c h a t ę ż,
O j c z y ź n i e m i ł e j s ł u ż!"

Harcerze — wedle tej programowej pieśni z 1911 r. (Ign. Kozielewskiego; z skróconą rytmiką) — mają iść po całej Polsce z płonącymi wiciami

i nawoływać: „Czuwaj! Równaj krok!"; mają rwać kajdany i sypać tamy przeciw śmierci ojczyzny. Kajdany przekują oni na błyszczący miecz. Jak fala „zaleją polski świat": policzą wszystkich, co są za nimi, odtrącą wszystkich, co nie są im braćmi.

W pieśni Wł. Bełzy, zaintonowanej jakby na nutę dawnego kadeckiego „Hymnu do miłości ojczyzny" Krasickiego, słychać już było tupot zwycięski raźno kroczącego hufca i dźwięk jego dewizy:

„Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Oto w twą służbę wchodzi hufiec nasz!
Od lat najmłodszych do późnej siwizny
Pragnie przy tobie czujną trzymać straż:
Równajmy krok,
Wytężmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje;
Uderzmy w ton
Silny jak dzwon:
Polska niech żyje! Niech żyje!"

Sokolstwo i harcerstwo miały zupełnie wyraźnie w programie zadania wychowawcze, których szczytnie dopełniały w czasach niewoli. Pieśń była im w przeprowadzaniu tych zadań rzetelną pomocnicą.

Ale były w początkach naszego stulecia również pieśni, nie wiązane z żadną organizacją patriotyczno-wychowawczą, jednak ich wychowawcza rola nie może ulegać żadnej wątpliwości. Przede wszystkim „Rota" Konopnickiej. Niedawno dyskutowało się u nas szeroko na ten temat, czy ta pieśń wielkiej poetki i wielkiego kompozytora (F. Nowowiejskiego) może być dzisiaj jeszcze aktualną. Czyż w tej chwili moglibyśmy zadać sobie znowu to samo pytanie? I ta pieśń, powstała w 1908 r. (a jeśli idzie o muzykę — w styczniu 1910 r.), była zrazu pieśnią sokolą, później oficjalną harcerską, zanim stała się pieśnią całego narodu, jego uroczystą przysięgą i rycerskim zawołaniem do walki z butną, bezwzględną zawieruchą germańską. Uczyła ona społeczeństwo nasze, uczyła przede wszystkim szerokie warstwy ludowe szlachetnej dumy narodowej, poczucia godności własnej, zdecydowanego odporu wobec wroga, który wydawał się niezwyciężonym. Historyk ruchu harcerskiego (T. Strumiłło) pisze o wychowawczym działaniu „Roty" na młodzież: „Jej twarde a podniosłe strofy, śpiewane w dni uroczystości skautowych i narodowych, a zwłaszcza przy ogniskach obozowych, po wysłuchaniu rozpłomieniających i poruszających gawęd — zapadały najgłębiej w dusze, czyniąc ze skautów, jakkolwiek niedoskonałymi mogliby być w szczegółach, istotnie najwierniejszy, zaprzysiężony hufiec młodych rycerzy ojczyzny". Odzywała się spontanicznie przez lata całe na wszystkich uroczystościach narodowych. Zaszła we wszystkie strony Polski; rozbrzmiewała w Legio-

nach, gdzie doczekała się charakterystycznych przeróbek. Była pieśnią wszystkich naszych plebiscytów. I może właśnie dzisiaj jest ten moment dziejowy, w którym zbieramy w dużej mierze owoce wieloletniego działania wychowawczego „Roty". Może i tej pieśni-przysiędze zawdzięczamy do pewnego stopnia wspaniałą postawę całego społeczeństwa polskiego w obliczu groźnych zawikłań politycznych.

Pieśń Konopnickiej-Nowowiejskiego mówi o „zawierusze", grożącej narodowi, pieśń sokola Lama zapewniała, że „nie złamie nas tucza (burza), nie strwoży nas grzmot". Pieśń narodowa ojców naszych miała specyficzną symbolikę. Polska była jakby okrętem, ciskanym wśród burz i gromów, w jakiejś straszliwej zawierusze i ulewie, szalejącej dokoła. Polacy — to nieustraszeni żeglarze, argonauci, nastawiający śmiało piersi w walce z tym wrogim elementem, co więcej: żeglarze upojeni rozkoszą niebezpieczeństwa i walki. Same te symbole są dawne (znał je w Polsce już Skarga czy Mickiewicz), lecz w naszej pieśni XIX i początków XX w. nabrały specjalnego wyrazu. Edmund Wasilewski już przed 1848 r. stworzył swoją „Pieśń Żeglarzów", do której Moniuszko skomponował muzykę. Była to ulubiona pieśń młodzieży przez długie lata:

„Wesoło żeglujmy, wesoło!
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku.
Choć wichry, pioruny wokoło,
Wesoło żeglujmy, wesoło!"

Jeszcze huczniej rozlegała się na przełomie dwóch stuleci ułożona do Szubertowskiej muzyki inna „Pieśń żeglarzy":

„Choć burza huczy w koło nas,
Do góry wznieśmy skroń!
Niestraszny dla nas burzy czas,
Boć silną przecież mamy dłoń.
Weselmy, bracia, się,
Choć wicher żagle rwie!"

Ileż to razy śpiewaliśmy tę wyzywającą pieśń młodości naprawdę w czasie burzy i ulewy podczas wycieczek szkolnych! Ale słowa jej w świadomości naszej odnosiły się zawsze do innych burz, innych walk...

Kiedy w 1910 r. powstaje „Związek Strzelecki" i „Strzelec", kiedy Józef Piłsudski rozpoczyna swoją, na szeroką skalę zakrojoną pracę nad wychowaniem przyszłego żołnierza walczącej Polski, pieśń z natury rzeczy nie mogła wysuwać się na jakieś naczelne miejsce. O wiele ważniejsze były programy szkół wojskowych, regulaminy musztry, podręczniki taktyki wojennej, rzecz o karabinie czy o armacie. Pracę moralno-wychowawczą pro-

wadził Komendant w swoich rozkazach, przemówieniach, przygodnych artykułach i rozprawkach. Podobnie było i w innych związkach niepodległościowych, które pod tchnieniem „Strzelca" zaczynają się tworzyć. Ale i teraz musi być pieśń, która związana jest tak silnie z usposobieniem Polaka i z duszą żołnierza. Ta pieśń wspiera po swojemu pracę wychowawczo-ideologiczną, daje podłoże uczuciowe, nastrojowe pod trud wychowawczy dnia codziennego. „Związek Strzelecki" wybiera sobie pieśń Wł. L. Anczyca z 1863 r. *(„Hej, strzelcy wraz, nad nami orzeł biały...")*, napisaną dla powstańców.

Pieśni powstania styczniowego odbiegały swoim charakterem od radosnej, wolnościowej, rycerskiej pieśni 1830/31 r., o której była mowa powyżej. Nazwaliśmy je na innym miejscu „pieśniami leśnymi i myśliwymi". Prawda, zdarzają się wśród nich piosenki ochocze, pełne żołnierskiej werwy i fantazji (np. w oddziałach Czachowskiego i innych), ale na ogół pada na tę pieśń jak gdyby cień i mrok lasu, cień od męczącej, myśliwskiej gonitwy za wrogiem czy ucieczki przed wrogiem. Jest w tej pieśni 1863 r. wiele smutku, niepewności, nastrojów straceńczych nawet. Pieśń Anczyca, wybrana przez Strzelców Piłsudskiego, stworzona była w początkach powstania; nie leży na niej jeszcze cień smutku, przeciwnie, tętni cała świetną werwą żołnierską, strzelecką, pogardą dla wroga-prześladowcy, wiarą w zwycięstwo polskiej sprawy, którą opiekuje się sam Bóg. Odpowiadała doskonale tej chwili dziejowej, kiedy za swoją przyjęli ją Strzelcy.

Podobnym duchem ożywiona była i sztandarowa pieśń „Drużyn Strzeleckich" *(„Naprzód, drużyno strzelecka")*, której tekst miał stworzyć Stanisław Długosz, poeta-żołnierz, poległy później w Legionach. Melodia jej tęskna, przeciągła, przypominająca melodie rosyjskie; ale słowa męskie, zdecydowane, prawdziwie rycerskie. Przebija z nich przede wszystkim jedno: gotowość do wszelkich poświęceń i ofiar dla sprawy polskiej, i znowu pewność zwycięstwa:

„Żadna nas siła zdradziecka
Zniszczyć nie zdoła, ni zgnieść
. . . .
Nic nie powstrzyma rycerzy
Ofiarnych na mękę i trud,
Za naszym hasłem pobieży
Do walki o wolność — i lud.
. . . .
Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie, by żyć!"

Przykład tych dwóch pieśni starczy za inne, dalsze. Wychowywały one nowego po latach żołnierza polskiego, urabiały jego „morale".

Cóż powiedzieć z kolei o wychowawczym znaczeniu tak bujnie rozkwitłej w latach 1914—1920 pieśni Legionów i pieśni wojska polskiego w okresie pierwszych jego wielkich zmagań w odrodzonym państwie? Polska pieśń narodowa (nie tylko ściśle „bojowa") wytrysła w okresie wojny światowej z taką siłą i obfitością, jakiej nie widziano u nas od Nocy Listopadowej. W pierwszym rzędzie — tak jak w 1830/31 r. — pieśń żołnierska. Zanadto dobrze jest nam ona dziś znana, śpiewana powszechnie, żywa w swej idei, tonach i słowie, aby przytaczać tutaj szczegóły.

Pamiętne słowa o znaczeniu pieśni Legionowej wypowiedział J. Piłsudski na Zjeździe Legionistów we Lwowie w 1923 r.:

„Przede wszystkim twórczość o charakterze tak zwanym ludowym buchnęła, jak żywym płomieniem, z tego źródła nowej mocy, nowej twórczości, nowego wysiłku ludzkiego, który uosabiał się w Legionach. Nie znam epoki bardziej udatnej, bardziej silnej pod względem twórczości poezji żołnierskiej, jak nasz okres legionowy. Dotąd piosenka legionowa jest nabytkiem całego narodu. Dotąd żołnierz w wojsku polskim, gdy Legiony już minęły, śpiewa nasze pieśni i śpiewa to, co grało w naszych duszach; żyje, bawi się, robi to, cośmy ongi robili na ziemiach polskich. Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie, wycisnęły i wyciskają (tj. usuwają) tyle obcych nabytków, przyjętych przez polskich żołnierzy z armij obcych".

„Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ, to pieśń żołnierska jest tym wielkim, trwałym ogniwem, które zapewnia życie Legionom, dopóki istnieje żołnierz polski. Tyle tych pieśni! Można śledzić historię Legionów, studiując ich pieśni. Każdy batalion miał swoje zbiorowo układane pieśni, do których ciągle dorzucał nowe słowa, dodawał dowcipy. Tworzyła się ta pieśń, jak tworzyła się pieśń ludowa".

„Ta pieśń żyje dotąd, jako rzecz nabyta, jako rzecz żywa i trwała".

Tyle twórca i wódz Legionów. My jednak możemy dzisiaj mówić nie tylko o historycznej roli tej pieśni i jej znaczeniu dla ogólnej kultury narodu; z całą pewnością możemy jej przyznać również rolę czynnika wychowawczego. I to w sensie dwojakim: 1) wychowywała ona i wychowuje żołnierza polskiego i 2) wpłynęła i wpływa silnie na kształtowanie się charakteru i stosunku do ojczyzny obywatela odrodzonej Polski. Odsuńmy na bok wielką ilość „lekkich" piosenek żołnierskich, które były tylko odblaskiem życia i przygód obozowych, erotyki żołnierskiej, wesołości i humoru relutońskiego (choć i one „żołnierskiego ducha" krzewiły); spójrzmy na tę sporą wiązankę pieśni o „nastroju wyższym", które były ideowymi, hasłowymi pieśniami czy to całego wojska polskiego, czy I Brygady Piłsudskiego (tam ich było najwięcej, bo tam tkwił też zrazu trzon ideologiczny), czy Hallerczyków, Dowbórczyków, Murmańczyków, Poznańczyków, a potem powstań śląskich, obrony Lwowa itd. Któż może zaprzeczyć,

że w pieśniach tych, które „poszły w naród" i stały się — choć w części — pieśniami młodzieży i szkoły, pieśniami organizacyj i związków obywatelsko-wychowawczych, obozów przysposobienia wojskowego i pracy itd. itd. — znalazły pełne odbicie różnolite strony polskiego charakteru narodowego i jego najszlachetniejszych dążności? Że w nich odzwierciedliły się, niby w czarownym zwierciadle, te cenne, pozytywne i twórcze pierwiastki polskiego ducha, na których nowa Polska, odrodzone państwo polskie buduje od 20 lat swoje fundamenty i zręby niezwzruszone? Ciekawa byłaby praca, która by wskazała, zarejestrowała i poklasyfikowała elementy wychowawcze, zawarte w tych pieśniach, które młodzież polska (w najszerszym sensie) dzisiaj śpiewa. Nie tutaj miejsce na przeprowadzanie takiej próby. Byłaby ona ciekawą nie tylko jako zdobycie pewnej prawdy naukowej, która jest zawsze jednakowo cenna; pozwoliłoby to zarazem ustalić pewne kryteria doboru, które dzisiaj są jeszcze w znacznej mierze chwiejne. Wtedy wysunąć by można na czoło te pozycje z piosennika narodowego powstającej i odrodzonej Polski, które pod względem wychowawczym są najbardziej wartościowe. Dotychczasowy chaos śpiewnikowy niewiele się do takiego uporządkowania wartości przyczynił.

*

* *

Naród nasz był zawsze narodem muzykalnym i śpiewaczym. W XIX wieku i u wrót naszego stulecia pieśń była żywą krwią w narodzie, w jego codziennym i odświętnym życiu. Wielka wojna — mimo całej swej grozy — nie zabijała w nas tego umiłowania pieśni; wszak uderzyła w nas gorącą, drgającą falą pieśni legionowej. Po wojnie — cokolwiek by ktoś na to powiedział — Polacy zaczęli odwykać od pieśni. Przeciętny Polak stawał się więcej milczącym, na śpiew mu się jakoś nie zbierało. Historyk życia i obyczaju polskiego stwierdzić może, że w każdym razie piękna, wspaniała polska pieśń narodowa szła w zapomnienie, choć narastała liczebnie. Wytrącała ją z obiegu piosenka teatrzykowo-kabaretowa, międzynarodowy „przebój" i „szmonces", grający idiotycznie a płytko na strunach zmysłowości, fałszywego sentymentu, robionego nastroju. Fabrykant „szmoncesowych" tang, slow-foxów i walców wyrastał na „barda narodowego". Istnieje np. dotąd legenda o „rozśpiewanym Lwowie". Wierutne kłamstwo. Lwów pod względem swej śpiewności i muzykalności czyni w porównaniu do Lwowa przedwojennego wrażenie smutnego, milczącego miasta...

W ostatnich latach zbudził się jednak w Polsce nowy pęd do odrodzenia tradycyjnej, rasowej śpiewności naszego narodu, zwłaszcza do przywrócenia naszej pieśni narodowej miejsca należnego jej w życiu duchowym społeczeństwa. Z ogromnym pożytkiem działają w tym względzie od lat

nasze towarzystwa śpiewacze i muzyczne we wszystkich stronach Polski, doskonałe i poważne czasopisma muzyczne, stojące na wysokim poziomie, oraz cały szereg prawdziwych pionierów śpiewu chóralnego i pieśni narodowej, dla których renesans pieśni polskiej (narodowej, ludowej, artystycznej) stał się niemal celem życia. Wielkie zasługi ma również nieustanna, twórcza i organizująca praca Polskiego Radia. Nie wolno też pominąć celowej i coraz bardziej przemyślanej, zestrojonej w program działalności naszych pedagogów muzycznych.

Coraz silniej odczuwa się potrzebę śpiewu i pieśni w naszym życiu codziennym, jako czynnika pomnażającego afirmację życia i jego radości. Tak jak to było jeszcze za naszych ojców i matek. Ale — jak to staraliśmy się wykazać — pieśń narodowa pełniła u nas zawsze także ważne zadania pedagogiczne. Wychowywała człowieka polskiego i obywatela Polski. Utrzymywała ciągłość tradycyj narodowych. Czyniła to z pełnym zamierzeniem lub „bezwiednie". W wolnym, potężnym państwie polskim, w epoce zwierania się i krzepienia naszej świadomości narodowo-państwowej ma ona przed sobą dalej ważną misję wychowawczą do spełnienia. Otwiera się rozległe pole dla jej możliwości twórczych. Nie wszyscy dostrzegają, że obok pieśni narodowej lat minionych, której wartości są dla nas nigdy nieprzestarzałe i wieczyste, rodzi się na polskiej ziemi pieśń nowa: pieśń odrodzonego państwa polskiego, idącego w przyszłość. Wystrzela ona nieraz nieśmiało delikatnymi pąkami i gałązkami; ale wydaje już i owoce dojrzałe. Jest dopiero w pierwszej fazie swego rozwoju; jeszcze się nie przyswoiła, nie stała własnością ogółu — nie urosła do godności „pieśni narodowej". „Praktykuje" dopiero na terenie armii, szkoły, związków ideowo-wychowawczych. Oby mogła kiedyś godnie stanąć przy swoich poprzedniczkach, które zasłużyły na miano „nauczycielek" narodu. Bo nie tylko historia narodowa, ale i pieśń narodowa — o czym dobrze wiedzieli już Woronicz, Niemcewicz, Mickiewicz — może być „magistra vitae".

Czerwiec, 1939.

Redaktor i wydawca: Bogdan Suchodolski.

Nakładem Zarządu Głównego T. N. S. W.

Druk St. Niemiry Syn i S-ka. Warszawa, Pl. Napoleona 4. tel. 6. 76. 40.